

POTRZEBY I BOLĄCZKI WARSZAWY

Dać Warszawie teren pod Olimpiadę O EUROPEJSKI STADJON SPORTOWY

W poniższym ostatnim artykule inż. Saryusz - Bielski tak dopełnia resztę potrzeb i bolączek stolicy.

Wartoby zwrócić uwagę na konieczność posiadania w Warszawie stadionu sportowego w europejskim znaczeniu tego słowa, gdyż przyjdzie może niezadługo moment, kiedy zmuszeni będziemy dla naszego mocarstwowego prestiżu, zdecydować się na urządzenie w Polsce Olimpiady. Wobec tego, że rozmiary terenów na Saskiej Kępie są jeszcze pod znakiem zapytania, może okazać się, że w bezpośrednim sąsiedztwie terenu wystawowego znajdzie się dostateczny teren na urządzenie stadionu, którego położenie w otoczeniu parków przy dogodnej komunikacji z śródmieściem doskonale nadaje się na ten cel.

Budowanie stadionów sportowych reprezentacyjnych w oddaleniu od śródmieścia bez dojazdu możliwego jest niecelowe, gdyż odbije się ujemnie na frekwencji publiczności, a przez to i na finansach naszych zreszczeń sportowych, które z tego źródła czerpią środki na propagandę i rozwój u nas wychowania fizycznego.

Czy więc zamiast wydawać kapitały na budowę stadionów na różnych dawnych fortach podwarszawskich nie lepiej obrócić te kapitały na budowę stadionu na Saskiej Kępie? Może akurat uda się skojarzyć datę wystawy z datą olimpiady w Polsce?

Przystąpienie przez rząd i miasto do intensywnych inwestycji bezwzględnie pociągnie za sobą inicjatywę prywatną w kierunku pobudzenia ruchu budowlanego przez budowę domów mieszkalnych, hoteli, klubów, restauracji etc. Postanowienie urzędnika wystawy w Warszawie już ożywi w tym kierunku te wszystkie czynniki twórcze, które w dzisiejszej apatii i defetyzmie nie znajdują bodźca do wyładowania energii.

Budowa pawilonów wystawowych musi być ujęta w ten spo-

sób, że budynki posiadałyby określone przeznaczenie po zamknięciu wystawy i winny przynosić dochód miastu lub konsorcjum finansującemu ich budowę. Pawilony zagraniczne, budowane kosztem poszczególnych państw, mogą na dogodnych warunkach przejść po wystawie na własność miasta i być przeznaczone na szkoły itp. Pewna tylko część terenu wystawowego winna być zachowana na przyszłość na urządzenie wystaw krajowych.

Urządzenie więc terenu wystawowego będzie mogło być amortyzowane dochodami, cią-

gnionymi przez miasto z następnych wystaw, parku rozrywkowego, stadionu itp.

Z tego założenia wychodząc inicjatorowie złożyli p. Ministrowi Przemysłu i Handlu opracowany memoriał o konieczności niezwłocznego przystąpienia do prac wstępnych i przeprowadzenia kalkulacji finansowych w związku z wykonaniem całego tego programu. Projekt ten zyskał zasadniczą aprobatę p. Ministra, jednak narazie sprawa utknęła z tej przyczyny, że Ministerstwo Przemysłu i Handlu nie może znaleźć etatu dla powołania referenta.

Jeszcze jedna rewja mody

Mieniające się barwami tęczy frendzle, djademy z lamy i brylantów, puszyste marabuty i kolor „bolszewik” — ostatni wyraz mody...

Jeżeli zbliżający się karnawał ukazuje nam taki przepych balowych toalet, jaki reprezentowały na sobie piękne modelki w salonach firmy „Bogusław Herse”, to będzie można powiedzieć, że obecna moda lubuje się przede wszystkim w niezmiernym bogactwie wyszukanych haftów oraz w grze kolorów migotliwych świecideł.

Ale trzeba przyznać, że czyni to umiejętnie, intuicyjnie odgadując granice, dzielące od przeladowania.

Najbardziej efektowne na wieczór są niezaprzeczenie całe suknie z pająków lub powstałe z połączenia perelek ze strassami, które dają nam całość bogatą i gustowną.

Bo czyż nie śliczna jest np. suknia z czarnych dżetów, na której odbijają się rozrzucone srebrne gwiazdy, błyszczące i duże?

Tego rodzaju balowa toaleta nie potrzebuje już żadnych dodatków i upiększeń — fason jej jest prosty, a jedynym dopełnieniem stroju może być tylko jakiś pomysłowy djadem na głowę, zrobiony z pendant lamy, albo ubrany siecią skrzących się kamieni.

Prócz całych sukien, haftowanych strassami, perełkami lub pająkami, nie mniej są efektowne suknie, gdzie tyl-

ko dół lub stanik są niemi gesto usiane.

A jak się podoba zwolenniczkom mody, model tego rodzaju, gdzie stanik jest zrobiony z płonącego o żółto-czerwonym tonie crepe chiffon'u, a dół z dłuższym bokiem naszyty, dzwoniąciami przy każdym ruchu wielkimi, złotymi cekinami? — Prawda, że oryginalne?

Wśród wielu modeli sukien, jakie przewinęły się nam przed oczami, nie było chyba ani jednej, która by nie posiadała jeśli już nie błyszczącego haftu, to przynajmniej naramiączek, spiczcia albo wielkich brylantowych guzów.

Trzeba zaznaczyć, że wydłużanie sukien z tyłu, z przodu lub z boku jest obecnie bardzo modne, a dla miłośniczek sukien krótkich jest zarazem zabezpieczeniem przed zapowiadaniem podłużeniem, które spowoduje się tylko do powyższej zmiany, dodającej zresztą wiele szyku całej sylwetce.

Poza georgette'ą dużo lamy, aksamitu, a na suknie mniej strojne tafta, nadająca się bardzo na młodzieżkie zawsze krynolinki.

A teraz jeszcze jedna zdobycz mody, — to jest frendzla, która wysmu-

OGRÓD SASKI

Powstał na rozkaz i z woli króla Augusta II

Ongiś wspaniały ogród pałacowy — dziś tylko ogród przechodni

Święcić będzie niedługo 200 lecie istnienia

W roku bieżącym, a ściślej biorąc w r. 1927, w maju, Ogród Saski w Warszawie obchodzić będzie 200-lecie swego istnienia.

Powstał on w latach 1714 — 1726 na rozkaz i z nakładu środków króla Augusta II, który tworząc go chciał dać swemu pałacowi piękne otoczenie. Jakoż Ogród Saski w ówczesnym, francuskim stylu z pałacem królewskim stanowił wdzięczną całość.

Dzielił się on, początkowo, na trzy, jakby, części: dla króla, królowej i publiczności.

Z planu ogrodu Saskiego, sporządzonego w r. 1762 przez inż.

Kiregajłę nabieramy wyobrażenia o ówczesnej świetności Ogrodu, nie brakował wet teatru otwartego.

Z biegiem czasu Ogród stopniowo zmieniał swój charakter i wygląd; ongi pałacowy — coraz bardziej nabierał wyglądu ogrodu przechodniego.

W r. 1797 rząd polski wykupił Ogród Saski od dworu pruskiego i oddał go na publiczną.

Rosyjskie władze państwa wydały w swoim czasie uczęszczania do Ogrodu go osobom „ubranym nie po europejsku”, mając oczywiście myśli Żydów.

Jak się dowiadujemy, zarząd m. st. Warszawy z okazji 100-lecia Ogrodu Saskiego specjalną jego monografię, zdobną broszurę.



KAZDA MATKA
DBAJĄC O ZDROWIE SWOICH DZIECI
DAJE IM NA ŚNIADANIE JEDYNIĘ
OWSIANE KAKAO
WEDLA
ZALECANE PRZEZ LEKARZY!



KAPELUSZE JESIE
pilśniowe, meloniki (szyćwne) i wk
Krajowe i zagraniczne
M. CIESZKOWSKI
12 Nowy Świat 12.
Tel. 176-95

ALEKSANDER BŁĄŻEJOWSKI

36)

TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

— Dochodzę do niebezpiecznych przejawów neurastenji — myślał — ma rację Trzysiński, muszę wyjechać na południe, to rzeczywiście jedyny sposób powrotu do normalnego systemu myślenia.

Przez otwarte okno wiatr zaczął wpędzać do pokoju drobny pył śnieżny. Zamknął okno, skończył toaletę i nalał filiżankę mocnej herbaty. Spojrzał znów na zegarek: dochodziła dziesiąta. Nacisnął taster dzwonka, a gdy zjawiła się pokojówka spytał:

— Czy pani śpi jeszcze?

— Tak proszę pana. Pani nie ma dziś próby i prosiła, by ją obudzić dopiero w południe.

— Za kilka minut, — powiedział Karnicki, — przyjdzie tu do mnie pan Wienczek. Proszę wprowadzić go do mego pokoju, ale tak cicho, aby pani nie obudzić i przynieść drugie nakrycie do herbaty.

Pokojówka wyszła, by spełnić polecenie, gdy w przedpokoju rozległ się krótki i ostry głos dzwonka.

— Widocznie Wienczek nie wykupił jeszcze zegarka z lombardu, jeśli tak wcześnie przychodzi, — pomyślał Karnicki.

Z przedpokoju doszedł go odgłos otwieranego drzwi, potem słyszał, jak jakiś głęboki bas wypyty-

wał pokojówkę o niego. Usłyszał wreszcie odgłos stąpania kilku twardych butów.

— Cóż to za procesja? — dziwił się i wstał od stołu, by wyrzucić na korytarz. Zaledwie jednak otworzył drzwi, spotkał się oko w oko z komisarzem policji przynajmniej o głowę wyższym od niego. Cofnął się nerwowo do wnętrza pokoju, a za nim wszedł komisarz i dwóch ludzi w cywilnych ubraniach, prawdopodobnie wywiadowców policji.

— Czy pan Ludwik Karnicki? — spytał komisarz policji.

— Tak... to ja jestem, — ale nie rozumiem dlaczego panowie tak bez skrępowania wchodzi do mego pokoju...

— Pan wybaczy, ale policja jest zawsze wliżliwa, — odpowiedział komisarz, a w jego oczach zatliły iskry złośliwości.

— A czy wolno mi przynajmniej spytać, czemu zawdzięczam te wczesne odwiedziny?

— Tylko zarządzeniu prokuratora, nie nasza wina — usprawiedliwiał się komisarz policji, przypominając zachowaniem rosyjskiego okoliczności.

— Czego panowie sobie życzą? — spytał Karnicki.

— Z rozporządzenia prokuratury mamy przeprowadzić w pańskim mieszkaniu rewizję.

— Ale o co jestem posądzony? — zapytał błędną. Komisarz policji rozłożył bezradnie ręce i z obłąną miną powiedział:

— Nie wiem, nie wiem, jesteśmy tylko władzą wykonawczą, wykonujemy obce polecenia. Tu jest rozporządzenie na piśmie... — sięgnął nerwowym ruchem do kieszeni, wyjął ćwiartkę papieru i wręczył ją Karnickiemu.

Karnicki rozłożył papier, przeczytał rozkaz prokuratury, opatrzone podpisem Zabielskiego i pieczęcią państwową.

— Widzi pan — mówił dalej komisarz policji nadając swemu głosowi jakiś komedjancko-pieszczyliwy ton, — że nie my ponosimy winę, a teraz proszę usiąść, a rewizję przeprowadzimy szybko i rozgłosu...

Karnicki wyjął z kieszeni pęk kluczy i wręczył komisarzowi ze słowami:

— Proszę oto są klucze, a czy ja przynajmniej mogę wyjść?

— Niech Bóg broni, — odpowiedział olbrzym wykonując ręką taki ruch, jakby mu chciał zagrozić drogę i zaraz usprawiedliwił swój zakaz słowami: rewizja musi się odbywać zawsze w obecności tego, u którego ją się przeprowadza. Zresztą moglibyśmy coś niebezpiecznego podsunąć, czy podrzucić... Czy pan o takich sprawach w gazetach, — roześmiał się rubasznie.

Karnicki czuł się bezsilny, usiadł bezwładnie w fotelu. Jeden z wywiadowców cicho przysunął się do niego, stanął za jego plecami. Komisarz policji i drugi wywiadowca otworzyli szuflady biurka i wyladowali na fotele całe pliki korespondencji i rękopisów. Oczy komisarza policji z łapczywością biegały po każdym świstku papieru.

Karnicki wpadł w zupełną apatię. Zdawało mu się, że jest niemy świadkiem jakiejś sprawy, której zupełnie go nie dotyczy. Przestał myśleć o tem, czego ci ludzie chcą, ani co dalej będą robić, jego myśli krayły ustawicznie około atletycznej postaci komisarza policji.

(D. c. n.)